

Jak żył Słonimski

„reprezentował” Polskę w Paryżu?
kulisy kongresu Pen-klubów

Od p. Alfreda Łaszowskiego o-
trzymaliśmy list, oświadczenia
skandaliczne kulisy kongresu Pen-
klubów w Paryżu, na którym jak
wiadomo, doszło do antypolskich
wystąpień. List p. Łaszowskiego
drukujemy poniżej w całości.

Szanowny Panie Redaktorze!

Jerzy Hulewicz zarzucił Antoniemu
Słonimskiemu „potakujące zachowa-
nie” w obliczu antypolskich incyden-
tów na ostatnim kongresie PEN-
KLUBU w Paryżu. (Kurier Poranny
23. VII 1937).

W odpowiedzi na to Słonimski w
ostatnim numerze „Wiadomości Li-
terackich” stwierdza, że go podczas
przemówienia Steinberga na sali
nie było.

Ponieważ brałem udział w Zjeź-
dzie chciałbym dorzucić kilka uwag,
które sprawę wyjaśnią. Po pierwsze:
Delegat musi brać udział we wszyst-
kich posiedzeniach. Po to jedzie i za
to mu płać. Dyplomatyczna nieobec-
ność Słonimskiego zwróciła uwagę.
Był to czyn niekoleżeński w stosun-
ku do innych delegatów. Mogła nim
kierować chęć przerzucenia całej od-
powiedzialności na Parandowskiego.
W tych warunkach ucieczka z placu
boju musi nasuwać refleksje jedno-
znaczne. Je kwestia żydowska wypły-
nie to chyba łatwo było przewidzieć
w obecnej koniunkturze politycznej.

P. Słonimski niemożo twierdzić, że
się jej poprostu nie spodziewał.
Twierdzi, że był specjalnie predesty-
nowany do udzielenia Steinbergowi
odpowiedzi w związku z przesładowa-
niami. Mogł przecież wystąpić jako
żyd. mógł stwierdzić, że zarówno on
jak i jego współplemieńcy mają w
Polsce zupełną swobodę działania.
To byłby przynajmniej piękny gest
w stosunku do Narodu, który z po-
dziwu godną cierpliwością toleruje
wybryki pisarzy żydowskich. Nikt
nie może uniknąć odpowiedzialności
z chwilą, gdy przyjmuje na siebie o-
bowiązek. Tam gdzie sytuacja wyma-
ga reakcji stanowczej i zdecydowa-
nej, bierność musi być przegwałdo-
na i napiętnowana tak samo jak
czynne wspomaganie wroga.

Dlatego uważam, że p. Hulewicz
ma zupełną rację, mówiąc, że Sło-
nimski zachowywał się potakująco.

Kto milczy, ten potwierdza. Dezerte-
rom i uciekinierom na wojnie grozi
kula w łeb, a w czasie pokoju naj-
głębsze obrzydzenie i pogarda. Nic
nas to nie obchodzi, że p. Słonimski
nie był, skoro jego psim obowiąz-
kiem było uczestniczyć w obradach.
Nie był, więc tym gorzej dla niego.
Musi teraz ponieść wszystkie konse-
kwencje swej nieobecności.

Atakując Hulewicza, Słonimski wspo-
mina o jakiejś denuncjacji, której
rzekomo padł ofiarą.

Tego nie można puścić płazem. W
grę wchodzi honor całej delegacji pol-
skiej. Chcemy wiedzieć, kogo autor
ma na myśli. Mamy prawo żądać do-
wodów i wyjaśnień. Nieartykułowane
podejrzanie godzą we wszystkich u-
czestników zjazdu. Bezczelność Sło-
nimskiego przechodzi wszelkie gra-
nice. Spróbujmy jednak zapytać spo-
kojnie. Czy sprawozdanie z prze-

biegu jawnego zebrania podpisane
pełnym imieniem i nazwiskiem jest
denuncjacja czy też denuncjacja nie
jest.

Tylko bez wykrętów. Wyrażnie i
jasno. Teraz Słonimski musi odpo-
wiedzieć. Insynuacje zostaną zdławio-
ne w zarodku. Jeżeli autor „Walki
nad Bzdurą” podejrzewa kogoś z
nas o donos to widocznie działał po-
krytym, i ma nieczyste sumienie.
Znamy tylko oficjalny przebieg kon-
gresu i absolutnie nie poza tym.
Ukrwanie kompromitacji Słonimskie-
go w Paryżu, byłoby sprzeczne z za-
sadami, które obowiązują uczciwego
sprawozdawcę i informatora. Społe-
czeństwo ma prawo wiedzieć, w jaki
sposób pisarze spełniają obowiązki
reprezentacyjne zagrania.

Kontrola publiczna jest przecież na-
czelną zasadą demokracji. Jakże Sło-
nimski śmie utożsamiać korespon-

dencję z doniesieniem. Nikt z nas
nie miał moralnego obowiązku milcze-
nia o tym co zaszło w Paryżu na
oczach przedstawicieli trzydziestu kil-
ku narodów. Słonimski myśli katego-
riami kliki, która za wszelką cenę
ukrywa niepowodzenia swoich człon-
ków ze szkoda dla kultury polskiej.
Ten typ solidarności przełamany zo-
stał raz na zawsze. Żądanie udziału
w jakiejś konspiracji mającej na ce-
lu ochronę opinii żydowskich półinte-
ligentów jest czemś tak beczelnym,
że trudno znaleźć dlań dość ostre
słowa potępienia.

Alfred Łaszowski.

Jak wiadomo autorem antypolskich
dzikich występów na kongresie Pen-
klubów był niejaki Steinberg. „Kur-
ier Poranny” podaje garść informac-
ji o tym panu:

Jest to dr. J. N. Steinberg, literat
i publicysta, którego przynależność
państwową nie jest ustalona. Obecnie
mieszka w Londynie.

Z jego przeszłości wiadomo tyle,
że w pierwszym rządzie bolszewi-
kim był przez krótki czas ministrem
sprawiedliwości.

Swego czasu została nagrodzona
w Niemczech (w Hamburgu) jego
rozprawka z Goethem. W Polsce ni-
gdy nie był.

Obecnie jest przedstawicielem li-
teratury żargonowej i członkiem za-
rządu żydowskiego P. E. N. - klubu.
W tym też charakterze popisywał się
na ostatnim kongresie P. E. N. - klub-
ów w Paryżu.

W tym samym piśmie, p. Hule-
wicz omawia sprostowanie, które na-
desłał do redakcji Słonimski. Czyta-
my tam:

„P. A. Słonimski, będąc człon-
kiem zarządu polskiego P. E. N. - klub-
u, uzyskał od zarządu prawem ka-
duka jakąś „delegaturę koleżeńską”
i pewną kwotę na koszty podróży,
pochodzącą z subsydium Minister-
stwa W. R. i O. P. Tego przywileju
nie dostąpili inni członkowie polskie-
go P. E. N. - klubu, którzy przyłączy-
li się do delegacji oficjalnej.

Delegacja oficjalna składa się z
tych osób, które na wniosek polskie-
go P. E. N. - klubu otrzymały oficjal-
ne zaproszenie od prezydium kongre-
su paryskiego P. A. Słonimski takie-
go zaproszenia nie otrzymał. P. A.
Słonimski delegatem na kongres nie
był i tego mandatu nie posiadał.

P. A. Słonimski powinien zwrócić
ministerstwu pobrane z subsydium
pieniądze; była to bowiem nadwyżka
zbędna delegatom polskiego P. E. N.
klubu.

Oto jest ścisła prawda, przeciw
której znów zgrzeszył p. A. Słoni-
mski, wprowadzając w błąd brakiem
przezyjmi opinii polską.”

Ciekawe, jak zareaguje na tę
sprawę Pen-klub?

O zatruciach mięsem ostrzeżenie dla radiostuchaczy

Każdy podczas lektury dzienników
niejednokrotnie zetknął się z notatką,
że w pewnej miejscowości jedna lub
kilka osób zachorowało wśród obja-
wów ciężkiego zatrucia po spożyciu
wyrobow masarskich. Pogadankę na
ten temat wygłosi dr. Bolesław Skar-
żyński dn. 6 sierpnia o godz. 17.50
na wszystkie rozgłośnie polskie.

Sukces malarki polskiej

Wystawa malarki polskiej p.
Heleny Teodorowicz - Karpow-
skiej składająca się z portretów
członków panamerykańskiej kon-
ferencji w Buenos Aires, urządo-
na w Rio de Janeiro została zam-
knięta. Cykl portretów polityków
amerykańskich zakupiło minister-
stwo spraw zagranicznych.

Osobliwa atrakcja turystyczna na wybrzeżu polskim

Zbudowany w stylu bazylikowym,
lecz utrzymany w formach nowocze-
snych kościół wiejski w Mrzeżynie
pod Puckiem stanowi obecnie naj-
większą atrakcję turystyczną na wy-
brzeżu polskim, ze względu, iż stano-
wi on unikat nowoczesności nie tylko
w Polsce ale i Europie. Wioska li-
cząca 600 mieszkańców posiada bo-
wiem świątynię, która jest nie tylko
arcydziełem sztuki artystycznego
oświetlenia elektrycznego, ale rów-
nież opalana jest elektrycznością,
piecyki znajdują się w każdej ławce.
Oświetlenie świątyni jest tak za-

instalowane że kolor szat liturgi-
cznych, jaki przypada na dany dzień,
stanowi kolor świateł oświetlenio-
wych całego wnętrza kościoła zwa-
żając ołtarza głównego.

W ten sam sposób oświetlony zo-
stanie kościół w Swarzewie, gdzie
mieści się cudowna figura Królowej
polskiego morza oraz kościół w Wiel-
kiej Wsi — Hallerowo. Ten ostatni
jak zapewnia Pomorska Elektrownia
Krajowa „Gródek” która przeprowa-
dza instalację, stanowić będzie pod
tym względem przykład najlepszego
smaku i poziomu artystycznego.

Życie kulturalne

ARCHEOLOGIA

WYKOPALISKA W GRECJI

Uczni szwedzcy prowadzą prace
wykopalskowe w Grecji. Kierowni-
kiem ekspedycji archeologicznej jest
prof. Axel W. Persson. W ciągu ostat-
nich dwóch miesięcy ekspedycja do-
konała ciekawych odkryć na małej
wyspce Berbai - Prosymna, najwa-
żniejsze jednak wyniki dały prace wy-
kopalskowe w Dendra, gdzie odko-
pano grobowiec zupełnie nieznany
w starożytnej Grecji typu. Składa
się on z dwóch wielkich krypt z któ-
rych większa ma 5 na 3 m. Przed
grobowcem znajduje się głęboka fos-
sa. Grobowiec jest doskonale zacho-
wany.

TEATR

PRZEDSTAWIENIE POD GOŁYM NIEBEM W SZEGEDYNIE

W niedzielę ub. rozpoczęto na pla-
cu katedralnym w Szegedynie cykl
przedstawień teatralnych pod gołym
niebem. Na inaugurację wystawiono
sztukę Madacha „Tragedia Człowie-
ka”. Artystyczna ta impreza odby-
wająca się corocznie w impontujących
rozmiarach scenicznych ma m. in. za
zadanie propagowanie kultury węg-
ierskiej i cieszy się dużym powodze-
niem u publiczności.

Jubileusz Liberii

Murzyńska republika Liberia
(Afryka) obchodziła w tych
dniach 90-tą rocznicę swego ist-
nienia jako niepodległe państwo.

Ogromna ryba

Dziennik „A Lucta” z Rio Gran-
de w Brazylii podaje, że rybacy
wyłowili tam ogromną i nieznaną
rybę długości 12 metrów. Głowa
jej miała 1 m. i 20 cm. długości, a 69
cm. szerokości, a otwór paszczy
98 cm.

NAUKA

BADANIE GOLFSTROMU

Dyrektor Instytutu Meteorologiczno-
Hydrologicznego w Sztokholmie prof.
Sandstroem ukończył swą 10-ą wy-
prawę naukową mającą na celu ba-
danie golfstromu. Najwyższa tempe-
ratura tego prądu latem wynosiła
12.5 st. a najniższa 5 st., jest to tem-
peratura wyższa niż w ubiegłym ro-
ku. Wedle przewidywań uczonego
szwedzkiego Skandynawia posiadać
będzie tego roku ciepłą zimę.

KATEDRA JEZ. POLSKIEGO NA UNIWEKSYTECIE WISCONSIN

Za kilka dni wyjeżdża do Ameryki
doc. U. J. dr. Józef Birkenmajer.
Objmuje, on na uniwersytecie stanu
Wisconsin katedrę Języka i literatu-
ry polskiej, którą przez rok prowa-
dził prof. A. Doroszewski.

LITERATURA

W 40-tą ROCZNICĘ ZGONU ASNYKA

W kościele OO. Paulinów na Skal-
ce w Krakowie w krypcie Grobów
Zasłużonych prokurator Zakonu Pau-
linów O. Dominik odprawił żałobną
mszę św. w ub. wtorek. Jako w 40-tą
rocznicę zgonu Adama Asnyka. Na
nabożeństwie obecni byli liczni przed-
stawiciele władz, sfer naukowych i
literackich oraz organizacji i insty-
tucji społecznych.

KSIĄŻKA BOURDELLE'A O RODINIE

Nakładem wyd. Emile Paul Fre-
res w Paryżu ukazała się książka
twórcy pomnika Mickiewicza w Pa-
ryżu, rzeźbiarza Antoine Bourdelle'a
o Rodinie („La sculpture de Rodin”).
Książka ta, rozpoczęta na kilka lat
przed śmiercią Rodina, który był
jak wiadomo nauczycielem Bourdel-
le'a ukazuje się obecnie w druku w
20-ą rocznicę zgonu genialnego arty-
sty. W pięknej tej książce Bourdelle
oprócz wnikliwej analizy twórczości
swego mistrza i pełnej entuzjazmu
charakterystyki jego indywidualności
artystycznej daje własne uwagi i
rozważania na temat rzeźby.

Z teatru o teatrze

Cyrk po angielsku

TEATR NARODOWY: Sluga Jego
Lordowskiej Mości (The Admirable
Crichton). Komedja w 4-ch aktach
James'a M. Barrie'go.

Ktoś na premierze trafnie się wy-
raził, że mu ta sztuka trochę przy-
pomina cyrk. Istotnie. Zarówno uję-
cie niektórych kwestyj, jak też rysu-
nek pewnych postaci, czy nawet
oprawa sceniczna — mają w sobie
coś cyrkowego. Ponieważ autor jest
rasowym Anglikiem, więc też ów
cyrk wypadł po angielsku, spokojnie,
bez przesadnej błazenady, niemal
godnie, a jednak wesoło.

Powiedzieć, że ta komedia jest sa-
tyrą na stosunki angielskie, byłoby
za dużo. Ona jest przede wszystkim
i właściwie tylko — karykaturą tych
stosunków. Karykaturą niepochebną,
ale też, jak każda karykatura nie ro-
szcującą pretensji do krytycznej ana-
lizy. Barrie pokazuje nam jak mogły-
by wyglądać stosunki w dumnych
domach angielskiej arystokracji,
gdyby na nie spojrzeć pod pewnym
kątem, ale nie stara się powiedzieć,
dlaczego tak mogłyby wyglądać.

I słusznie, bowiem gdyby się o to
stała, jego komedia byłaby trudniej-
sza do strawienia.

Tak, jak jest, możemy łatwo wraz
z autorem przyjąć tezę, że ludziom
zawsze potrzebny jest ktoś, koby za
nich miał głowę na karku, albo o któ-
rym przynajmniej mówionoby, że ja-
ma i śledzić rozwój „sporu filozoficz-
nego”, między mądrym maitre d'hôte-
lem Crichtonem, a jego zramola-
nym panem, lordem Loam, o to, czy

równość ludzi jest sprzeczna, czy
zgodna z naturą. Spór ten, bogato
ilustrowany sensacyjnymi przygoda-
mi jego uczestników, kończy się zwy-
cięstwem stanowiska Crichton'a, u-
trzymującego, iż równość wszyst-
kich ludzi jest stanowczo sprzeczna
z naturą.

Wynik ten w niczym zresztą nie
zmienia sytuacji wyjściowej. Lord
Loam nadal pozostaje ramołem, jego
trzy córki nadal — eleganckimi geś-
mi (jedna tylko Elżbieta coś niecoś
zyskała), a trzej fatyganci trzech có-
rek — jak dawniej — trzema przy-
glupkami.

Józef Węgrzyn wcielił się w postać
Crichton'a napelnie jak mógł. Arty-
sta ten ma zupełnie swoisty, jemu
tylko właściwy sposób odtwarzania i
ukazywania komizmu w jego głębi i
istocie, bez uciekania się do gierki i
powierzchnowych efektów. Nie po-
trzeba dodawać, że ta metoda wyma-
ga dużej i rzetelnej kultury arty-
stycznej, którą Węgrzyn w pełni po-
siada.

P. Alina Żeliska, doskonała od-
twórczyni roli Tweeny, powinna za-
chować umiar, tak w grze, jak i w
ruchach. Poco wszyscy mają ogła-
dać... wszystko?

Na wyróżnienie i pochwałę zasłu-
żyli poza tym Chmielewski, Kajze-
równa, Sulima, Ciecierski oraz Jaroc-
ki — ten za dekoracje i kostiumy,
zwłaszcza w akcie drugim i trzecim.

Stanisław Grzelecki.

Urodziny „starego kpiarza”



Bernard Shaw obchodził niedawno uroczystość 81-lecia swych
urodzin. Zdjęcie nasze przedstawia Bernarda Shawa w chwili
przyjmowania gratulacji od wielbicieli jego talentu.

Jaki chleb jest najpożywniejszy

W związku z ostatnimi zarzą-
dzeniami zbożowymi w Niem-
czech, „Echo am Mittag” zwrócił
się do profesora Bieckla z prośbą
o przedstawienie wartości chleba
jako środka odżywczego.

Prof. Bieckel, rzeczoznawca w
tej dziedzinie, zaznaczył, że war-
tość odżywcza chleba zależy od

stopnia przemiału, przytem naj-
pożywniejsze składniki zawarte
te w otrębach (białko i witaminy),
a zatem najwartościowsze jest ży-
to wymielone stu procentowo, łą-
cznie z otrębami. Wszystkie inne
rodzaje zboża wymielone nie w
100 proc. są mniej lub więcej
szkodliwe.

HEDDA WESTENBERGER

57)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

— Będzie pani o tym czytać wkrótce w gazecie lekarskiej,
szanowny kolego. W wypadku z Winklerem pani znajomość
ludzi, gruntownie się zalać. Pani przecież tego człowieka
zawsze i wszędzie poznała. A teraz pokazało się, że — de-
likatnie powiedziawszy — nie można go brać poważnie.

— Ależ co pan mówi? W ogień obie moje ręce włożę za
Winklera!

Haaken śmieje się już z wyraźną ironią.

— Lepiej niech pani tego nie robi... zresztą i tak już za
późno. Sąd dyscyplinarny już się wypowiedział i jak mówi-
łem przecież to pani, czarno na białym w gazecie lekar-
skiej: kara pieniężna za niegodną stanowiska reklamę i za
współpracę z jakąś wrózką, która była cudzoziemką i nie
miała prawa pracować w Niemczech. Cała ta awantura
błyskawicznie się zrobiła. Jakiś pacjent musiał zadenuncjo-
wać profesora i jego współpracownicę, która podobno przepowie-
dzała wypadek automobilowy z śmiertelnym wynikiem, co
tego człowieka wprawiło w taki stan nerwów, że istotnie
spowodował taki wypadek. W osiem dni po tym sąd się już
wypowiedział — na obronę nie można było przedstawić...
Wywołało jeszcze większy skandal to, że zacytował profesor zro-

bił głupstwo zeznając, że ta wróзка tylko na skutek jego za-
prośzenia przyjechała do Niemiec. No, wie pani! Zupełnie
nie rozumiem Winklera. Czy nie mógł z porządnymi ludźmi
pracować? Musiał się wdawać z taką osobą?

Karin spłotła nerwowo ręce... Boże, jak ten młody czło-
wiek surowo sądzi! Czy tak wszyscy w Berlinie osądzili Win-
klera?

— Co to znaczy „nie rozumiem” — prawie ze złością wo-
ła Karin — na pewno on sam siebie nie rozumie. Ale ja
wiem, jakim sposobem to się stało — z prostej ciekawości
jakich sztuczek ta kobieta używa. Ona musiała to przeczuć
i starała się tak długo tę jego ciekawość podsycać, póki nie
zdołała go jako kobietę i całkowicie nim nie zawładnąć.
Tak jest na pewno. Winkler zawsze był jak najbardziej po-
prawny w swojej pracy i bardzo surowy, ale marzył... Po-
prostu sam dostał się do sieci tej pani. Proszę być sprawiedli-
wym... Czyż właśnie nie najlepsi i najporządniejsi mężczyźni
dostają się w sieci takich pań? Jakże to on miał robić tę re-
klamę nieodpowiednią jego stanowisku?

— Czy sam ją robił nie wiem. — Ale ta pani w bezwsty-
dny sposób ją wszędzie urządzała. Wszystkim, kto tylko
przechodził do niej w tajemnicy czy oficjalnie... to nie do
uwierzenia, jak coś takiego zaraz się rozgłasza... wszystkim
ludziom odczytywała nerwowe choroby niby z ręki, by ich
potem przekazywać Winklerowi na kurację. A w sąsiednich
sklepkach u piekarnika, rzemieślnika i t. d. opowiadała najgłupsze
bajki, jakby on był lekarzem cudotwórcą. A w jakimś klubie
miała rozrzucać jego bilety reklamowe. Cóż dziwnego, że
wszyscy myślą, że on o tym wie.

Karin załamuje ręce. Hugo Winkler pojęcia o tym nie
miał... Zna go przecież! Zupełnie nie dba o swój interes, ani
trochę nie jest materialistą! Ale co dalej? Ona wysiedlona,
a on?

Dr. Haaken, ubawiony podnieceniem Karin, zapala po-
woli nowego papierosa.

— Razem z nią... zagranicą. Na łeb na szyję spakował
swoje manatki i po prostu uciekł. Mówią, że do Londynu.
Ci ludzie utrzymują jeszcze, że w Londynie wezmą ślub,
a potem wyjadą do Azji, on jako lekarz okrętowy. Głupia
plotka, której nie całkiem wierzę, to jednak pewne, że cał-
kiem głowę stracił.

Karin wścieka się ze złości i wcale tego nie ukrywa.

— Do czego to może doprowadzić taka pani. Jeżeli on ma
zamiar na zawsze opuścić Berlin, to tylko przez nią. On sam
zanadto jest przywiązany do Berlina, żeby miał się czuć do-
brze na obczyźnie. Jakbym widziała, jaką musiała mu zrobić
awanturę ta Włoszka... a potem ten skandal... Wielki Boże!
Trzeba go ratować... sprowadzić z powrotem! Żebyż to wie-
dzieć gdzie jest teraz!

Dr. Haaken śmieje się, ubawiony podnieceniem Karin.

— Jak można chcieć sprowadzać z powrotem kogoś, kto
dobrowolnie wyjechał? Na tyle stary, że powinien wiedzieć
co robi!

— Ależ on jest, jak dziecko! W życiu praktycznym jest
kompletnym dzieckiem! Chwili spokoju nie będę miała, póki
nie będzie z powrotem w Berlinie — mówi po krótkim mi-
lczeniu.

— Życzę powodzenia kolego — śmieje się dr. Haaken,
a ponieważ czuje, że Karin jest w złym humorze zaczyna mó-
wić o czym innym, a Karin słucha go chętnie. Lepiej z tym
młodym człowiekiem mówić o niczym, niż słuchać, jak
oczeknia jej przyjaciela Winklera!

Jej przyjaciela? Czy to nie ona, niedawno temu, stwier-
dziła, że nie ma żadnej przyjaznej duszy?

(D. c. n.).